

BOLESŁAW LEŚMIAN

Prolog (*Sad rozstajny*, 1912)

Dwa zwierciadła, czujące swych głębin powietrzną,
Jedno przeciw drugiemu ustawiam z pośpiechem,
I widzę szereg odbić, zasuniętych w wieczność,
Każde jest zakrzepłym bliższego echem.

Dwie świece płoną przy mnie, mrużąc złote oczy,
Zapatrzone w lustrzanych otchłan wirydarzy:
Tam aleja świec liśćmi złotymi się jarzy
I rzeka nurt stężały obojętnie toczy.

Widzę tunel lustrzany, wyłobiony, zda się,
W podziemiach moich marzeń, groźny i zakłęty,
Samotny, stopą ludzką nigdy nie dotknięty,
Nie znający pór roku, zamarły w bezczasie.

Widzę bań zwierciadlaną, kędy zamiast słońca,
Nad zwłokami praistnień orszak gromnic czuwa,
Bań, co się sama z siebie bez końca wysnuwa
Po to, aby się nigdy nie dosnuć do końca...

Gdy umrę, bracia moi, poniesiecie mą trumnę
Przez tunel pograżony w zgróź tajemnych krasie,
W jego oddal dziewiczą i głębie bezszumne,
Nie znające pór roku, zamarłe w bezczasie.

Gdy umrę, siostry moje, zagaście blask słońca,
Idźcie za mną w bań ową, gdzie chór gromnic czuwa,
W bań, co się sama z siebie bez końca wysnuwa
Po to, aby się nigdy nie dosnuć do końca!...

ROK NIEISTNIENIA (*Łąka*, 1920)

Nadchodzi rok nieistnienia, nadchodzi straszne bezkwiecie,
W tym roku wszystkie dziewczęta wyginą, niby motyle,
Ja pierwsza błędnie samochcą i umrzeć muszę za chwilę -
I już umieram - o, spojrzaj! - i już mnie nie ma na świecie!

Ucz się pożądać mej śmierci, ponętne pieścić nietrwanie,
Całować mrzonkę, co dla cię kształt ust czerwonych przybiera,
I wierzyć w radość mych cieni i w oczu mych obcowanie
Nie widzi, jeno obcuje ten, co naprawdę umiera.

Uczył się kochać umarłą, pieścił dłoń, której nie było,
Całował oczy zamknięte, każdą powiekę z osobna,
Porozumiewał się z piersią, jak z pełną pieszczot mogiłą -
Ale nie wiedział, co czuła, bo nazbyt była zagrobna.

Czy czujesz moje pieszczoty i pocałunki i radość?
Czyli nie bolą cię mroki i nieistnienia nadmiary?
O, wyznaj wszystko do końca, uczyni tęsknocie mej zadość,
Zadrzyj z miłości pośmiertnej, jeśli dostępne jej czary!

Czemuż tak wątpisz o zmarłej? Wszak już do cudów
nawykam.
Miłości jestem posłuszna i szczęściu się nie opieram!
I czuję twoją pieszczotę i coraz bardziej zanikam,
I czuję twe pocałunki i coraz bardziej umieram.

ŻOŁNIERZ (*Pieśni kalekujące, Łąka*, 1920)

Wrócił żołnierz na wiosnę z wojennej wyprawy,
Ale bardzo niemrawy i bardzo koślawy.

Kula go tak schłostała po nogach i bokach,
Że nie mógł iść inaczej, jak tylko w podskokach.

Stał się smutku wesołkiem, skoczkiem swej niedoli,
Śmieszył ludzi tym bólem, co tak skacząc, boli.

Śmieszył skargi hołubcem i żalu wyrwasem
I żmudnego cierpienia nagłym wywijasem.

Zwłókł się do swej chałupy: "Idź precz, popod płoty,
Niepotrzebny nam skoczek w polu do roboty!"

Pobiegł do swego kuma, co w kościele dzwonił,
Lecz ten nie chciał go poznać i kijem postronił.

Podreptał do kochanki, a ta się zaśmiała
Ramionami, biodrami, wszystką mocą ciała!

"Z takim w łożu drygałą mam tańczyć do śmierci?
Ciała ledwo ćwierć miary, a skoków trzy ćwierci!"

Ani myślę ci dotrzeć w takim niedopłasiu!
Ani myślę wargami sypiać na twym wąsie!

Zanadtoś mi wyskoczny do nieba na przelaj!
Idźże sobie gdziekolwiek i nie klnij i nie łaj!"

Więc poszedł do figury, co stała przy drodze:
"Chryste, na wskrós sosnowy, a zamyśl się srodze!"

Nie wiem, czyja cię ręka ciosała wyśmiewna,
Lecz to wiem, że skąpiła urody i drewna.

Masz kalekie kolana i kalekie nogi,
Pewno skaczesz, miast chodzić, unikając drogi?
Taki z ciebie chudzina, takie nic z obłoków,
Żemi będziesz dobranym towarzyszem skoków."

Chrystus, słysząc te słowa, zsunął się na ziemię,
Ów, co Boga wyciosał, bity był w ciemni!

Obie ręce miał lewe, obie nogi - prawe,
Sosnowymi stopami podziurawił trawę.

"Marna ze mnie sośnina, lecz piechur nie marny,
Przejdę wieczność piechtami, chociaż zem niezdamy.

Pójdziemy nierozłącznie, bo wspólna nam droga,
Będzie nieco człowieka, będzie nieco Boga.

Podzielimy się męką - podzielnać jest męka! -
Wszak ta sama nas ludzka skoślawiła ręka.
Tobie trocha śmieszności, mnie śmieszności trocha,
Kto pierwszy się zaśmieje - ten pierwszy pokocha.

Ty podeprzesz mnie ciałem, ja ciebie sośniną,
A co ma się nam zdarzyć, niech się zdarzy ino!"

I wzięli się za ręce i poszli niezwłocznie,
Wadząc nogą o nogę śmiesznie i poskocznie.

I szli godzin wieczystych nie wiadomo ile,
Gdzież bo owe zegary, co wybrzmiały te chwile?

Mijały dnie i noce, którym mijać chce się,
I mijało bezpole, bezkrzewie, bezlesie.

I nastąpiła wichura i ciemność bez końca
I straszna nieobecność wszelakiego słońca.

Kto tam z nocy na północ w burzę i zawieję
Tak bardzo bardzo człowieczeje i tak bożyścieje?

To dwa boże kulawce, dwa rzewne cudaki
Kuleją byle jako w świat nie byle jaki!

Jeden idzie w weselu, drugi w bezzalobie,
A obydwaj nawzajem zakochani w sobie.

Kulał Bóg, kulał człowiek, a żaden za mało,
Nikt się nigdy nie dowie, co w nich tak kulało?

Skakali jako trzeba i jako nie trzeba,
Aż wreszcie doskoczyli do samego nieba!

DZIEWCZYNA (*Napój cienisty*, 1936)
Dwunastu braci, wierząc w sny, zbałało mur od marzeń
strony,
A poza murem płakał głos, dziewczęcy głos
zaprzepaszczony.

I pokochali głosu dźwięk i chętny domysł o Dziewczynie,
I zgadywali kształty ust po tym, jak śpiew od żalu ginie...

Mówili o niej: "Łka, więc jest!" - I nic innego nie mówili,
I przeżegnali cały świat - i świat zadumał się w tej chwili...

Porwali młoty w twardą dłoń i jęli w mury tłuc z łoskotem!
I nie wiedziała ślepa noc, kto jest człowiekiem, a kto
młotem?

"O, prędzej skruszmy zimny głaz, nim śmierć Dziewczyne
rdzą powlecze!" -
Tak, wałąc w mur, dwunasty brat do jedenastu innych
rzecze.

Ale daremny był ich trud, daremny ramion sprzęg i usił!
Oddali ciała swe na strwon owemu snowi, co ich kusił!

Łamią się piersi, trzeszczy kość, próchnieją dłonie, twarze
bledną...
I wszyscy w jednym zmarli dniu i noc wieczystą mieli
jedną!

Lecz cienie zmarłych - Boże mój! - nie wypuściły młotów z
dłoni!
I tylko inny płynie czas - i tylko młot inaczej dzwoni...

I dzwoni w przód! I dzwoni wspan! I wzyż za każdym
grzmi nawrotem!
I nie wiedziała ślepa noc, kto tu jest cieniem, a kto młotem?

"O, prędzej skruszmy zimny głaz, nim śmierć Dziewczyne
rdzą powlecze!" -
Tak, wałąc w mur, dwunasty cień do jedenastu innych
rzecze.

Lecz ceniom zbrakło nagle sił, a cień się mrokiem nie
opiera!
I powymarły jeszcze raz, bo nigdy dość się nie umiera...

I nigdy dość, i nigdy tak, jak pragnie tego ów, co kona!...
I znikła treść - i zginął ślad - i powieść o nich już
skończona!

Lecz dzielne młoty - Boże mój - mdłej nie poddały się
żałobie!
I same przez się biły w mur, huczały śpiżem same w sobie!

Huczały w mrok, huczały w blask i ociekały ludzkim
potem!
I nie wiedziała ślepa noc, czym bywa młot, gdy nie jest
młotem?

"O, prędzej skruszmy zimny głaz, nim śmierć Dziewczyne
rdzą powlecze!" -
Tak, wałąc w mur, dwunasty młot do jedenastu innych
rzecze.

I runął mur, tysiącem ech wstrząsając wzgórze i doliny!
Lecz poza murem - nic i nic! Ni żywej duszy, ni
Dziewczyny!

Niczyich oczu ani ust! I niczyjego w kwiatach losu!
Bo to był głos i tylko - głos, i nic nie było oprócz głosu!

Nic - tylko płacz i żal i mrok i niewiadomość i ztrata!
Takiż to świat! Niedobry świat! Czemuż innego nie ma
świata?

Wobec kłamliwych jawnie snów, wobec zmarniałych w
nicość cudów,
Potężne młoty legły w rząd, na znak spełnionych godnie
trudów.

I była zgroza nagłych cisz. I była próżnia w całym niebie!
A ty z tej próżni czemu drwisz, kiedy ta próżnia nie drwi z
ciebie?

*** (*Dziejba leśna*, 1938)

Wyruszyła dusza w drogę...Dzwonią we dzwony.
"Gdzie są teraz moje sady? Gdzie moje schrony?"

Zawołały wszystkie lasy, pełne motyli:
"Spocznij, duszo, w naszym cieniu - nie zwlekaj ni chwili!"

"Jakże mogę w waszym cieniu spocząć niezwłocznie,
Kiedy sama jestem cieniem, gdzie nikt nie spocznie!"

Zawołała wonna łąka, zalśniona rosą:
"Kosm mnie sobie na użytek złocistą kosą!"

"Jakże mogę ciebie kosić łąko zielona -
Kiedy sama kosą śmierci jestem skoszona!"

I zawołał Bóg zjawiony: "Miłuj mnie w niebie,
Gdzie radością niecierpliwym czekam na ciebie!"
"Jakże mogę cię miłować w szczęścia pobliżu,
Gdym smutnego pokochała niegdyś na krzyżu?"

"Pozbawiłem ciebie świata i sosen z boru,
Byś nie miała, oprócz Boga, nic do wyboru!"

"Zagnałeś mnie z krasnych maków w ciemność mogiły -
Gdzieżeś ukrył owe miecze, co mnie zabiły?"

"Nie ukryłem owych mieczy, mam je przy boku,
Jeno zechciej - nieszczęśliwa - spocząć w obłoku!"

"Jakże spocznę w twym obłoku - z ziemią w rozłące,
Kiedym lasom odmówiła i mojej łące!"

"Otrzyj oczy zapłakane szat moich białą,
A rozkażę mym aniołom - niech cię weselą!"

"Jakże mogę się weselić z tobą w przestworze,
Kiedy śmierci twej pożadam - Boże, mój Boże!"

I zamilkli i patrzyli nawzajem w oczy -
A ponad nim i ponad nią wieczność się toczy.